

DLACZEGO ARTYSTA... ?

MARYLA ZIELIŃSKA

...pada z offu pytanie w trakcie występu muzyka-performera Mirosława Rajkowskiego. Zakonczenie grzeźnie w massmedialnym bełkocie. Pytanie z rodzaju ostatecznych, czyli takich, które trudno przerobić na naukowe, ale które mimo wszystko woła o racjonalną odpowiedź.

Dlaczego artysta?! - te dwa słowa ze znakiem zapytania, a często z wykrzyknikiem, kołatały mi się po głowie w trakcie oglądania XVIII Krakowskich Reminiscencji Teatralnych (17-21 III). Dlaczego artysta?! Czasem znajdowałam odpowiedź racjonalną, czasem emocjonalną satysfakcję, czasem estetyczną przyjemność, czasem jedno i drugie, a czasem nic.

"Rozbudzenie refleksji, które mnie w świecie sensów sytuuje i które rodzi żądanie, by każdy sens nadany zdarzeniom był m o i m, tj. przeze mnie zadekretowanym sensem, pojawia się zawsze dopiero wtedy, kiedy mogę zrozumieć znaki mojej kultury, kiedy więc jestem zwierzęciem oswojonym, czyli wessałam wartości tej kultury jako jakości własne." - pisze Leszek Kołakowski w *Obecności mitu*.

Co prawda organizatorzy najstarszego w Polsce festiwalu teatru alternatywnego podzielili program na grupy: Teatr, Performance, Muzyka; lecz łatwiej omawiać te zjawiska według klucza "zrozumienia znaków" i poziomu "rozbudzanych refleksji". Choćby także z powodu mnogości pozycji, spośród których nie wszystkie zobaczyłam.

I. Znaki czytelne - refleksje głębokie.

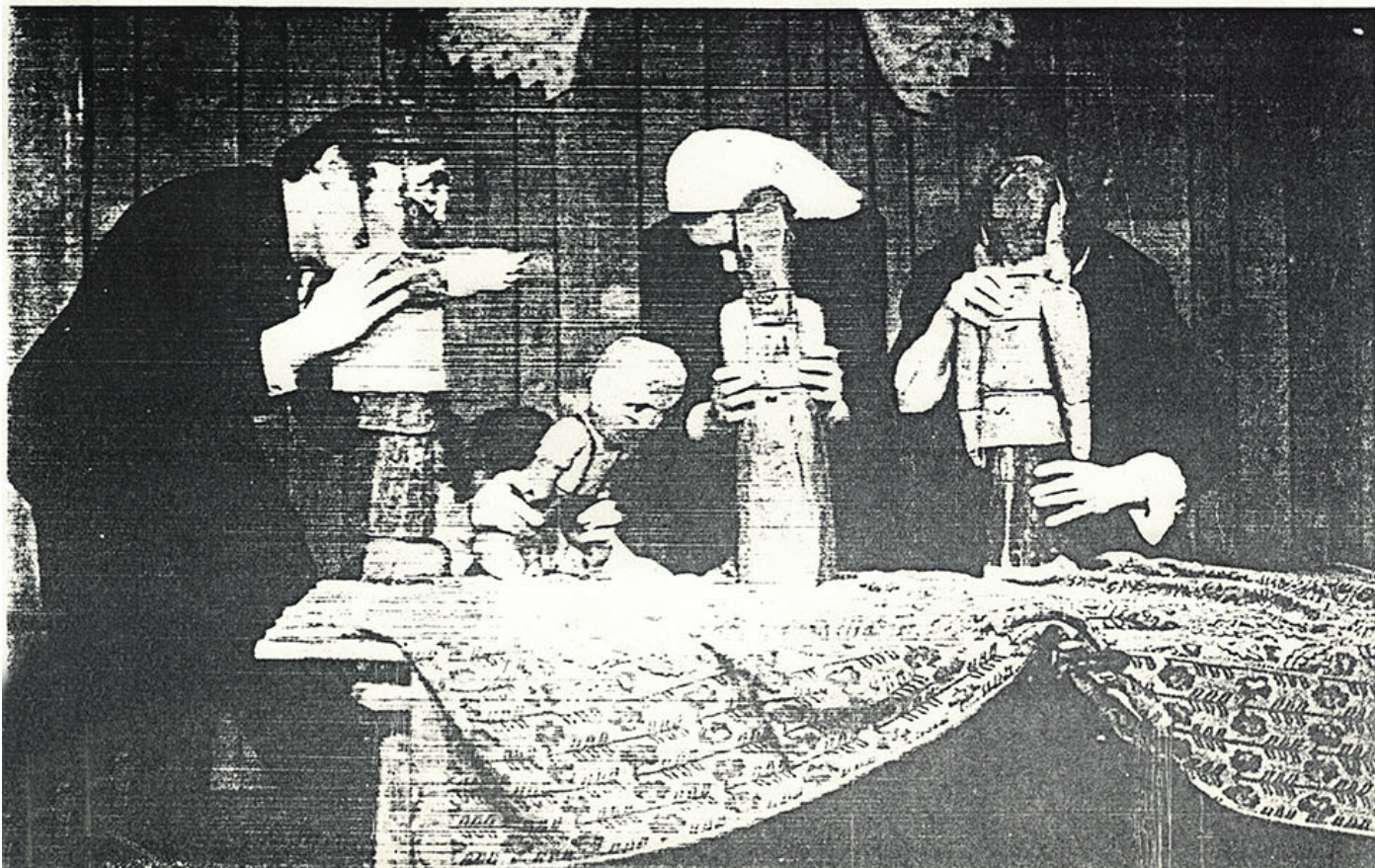
Teatr - najprościej powiedzieć - wiejski, choć tylko jeden z prezentowanych zespołów miał ten przymiotnik w nazwie. Teatr Wiejski Węgałty, Ośrodek Pogranicze - Sztuk, Kultur, Narodów (Sejny); Towarzystwo Teatralne Wier-

szalin (Białystok) łączy pragnienie widoku świata jako ciągłego, potrzeba wiary w trwałość wartości ludzkich, pamięć źródeł naszej kultury i świadomość krzyżujących się w niej różnorodnych tradycji. Utrata poczucia kulturowego "osadzenia" wypchnęła wielu artystów i zwykłych ludzi na wiejskie bezdroża, skłoniła do zbierania odprysków dawnych zwyczajów, okrucich pieśni i zlepienia z nich widowisk resakralizujących i ich życie, i życie odbiorców. Są to widowiska-swieta próbujące odbudować tajemnicę bytu ludzkiego i świata. Szczególnie interesujące stało się dla takich poszukiwań północno-wschodnie pogranicze Polski, z jego przemieszanymi wpływami kultury polskiej, litewskiej, niemieckiej, białoruskiej, ruskiej, ukraińskiej, żydowskiej...

Węgałty wystąpiły ze spektaklem *Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi*, opartym w dość luźny sposób na jednym z wątków *Doliny Issy* i na cytatach z innych dzieł Czesława Miłosza, a także fragmentach *Historii...* Mikołaja z Wilkowiecka i motywach z Johanna Bobrowskiego. Luźny scenariusz uzupełniają obrzędowe pieśni zebrane na odpustach, wiejskich weselach, pogrzebach, wielkanocnych "alilujkach".

Niewielką przestrzeń Synagogi Poppera przy ulicy Szerokiej szalenie wypełnił tłum widzów. Scisk jak na wiejskiej zabawie. Spod stołu-ołtarza przykrytego regionalnym kilimem i obstawionego palącymi się świeczkami, jak zza teatralnych kulis wysypywali się aktorzy, wyspiewując i tańcząc historię Magdaleny, która żyła z miejscowym księdzem, historię Tomasza, historię Marii Magdaleny... U szczytu stołu sterczały dwie paszce złych bestii - szyderczy uśmiech Złego, który przygląda się słabościom "bózych" ludzi. Drabina, ława, beczka, sznur... sprzęty stwarzające rzeczywistość

Turlajgroszek Słobodzianka i Tomaszuka w Towarzystwie Wierszalin z Białegostoku (1991). Reż. Piotr Tomaszuk





Pozytywne vibracje Miroslawa Rajkowskiego



Shan enter Zygmunta Piotrowskiego

przywołującą na myśl spektakle Gardzienic. Mniej tu jednak technicznego wirtuozostwa, więcej swobody i bezpretensjonalności. Więcej wiary, a mniej wiedzy, wiary jeszcze nie zdegenerowanej usiłowaniami naśladowania wiedzy.

Wieczór kuglarzy, czyli koncert Węgałt i ich gości (orkiestra cygańska z Podhala) miał odtworzyć atmosferę autentycznej zabawy... i dla niektórych stała się nią. Wir muzyki porwał nawet tak zwane oficjalne osoby, w tym jednego z performerów - Andrzeja Sadowskiego - i był to najautentyczniejszy jego występ na całych Reminiscencjach. Dla większości widzów, zepsutych miejską kulturą i miejską knajpą, *Wieczór kuglarzy* pozostał jednak pokazem. A zabawa dotrwała podobno do pierwszego wiosennego poranka.

Być może, by w pełni docenić i zrozumieć Węgałt trzeba obejrzeć ich pracę w naturalnym otoczeniu mazurskiego krajobrazu. Być może, są tak bardzo wtopieni w tę okolicę, jak ich pieśni. "Próbowałem pewnego razu dokonać graficznego zapisu melodii pieśni wielkanocnej, tak jak ją napotykalismy u ludzi. Otrzymaliśmy w efekcie wizerunek krajobrazu tamtej okolicy." Są to słowa reżysera i autora scenariusza *Gospody ku Wiecznemu Pokojowi*, Wacława Sobaszka.

Prezes sejneńskiego Ośrodka, Krzysztof Czyżewski, przedstawił wideo-dokumentację różnych form działalności Pogranicza. Ośrodek został powołany w styczniu 1991 roku, jako siła wykonawcza zarejestrowanej rok wcześniej w Olsztynie Fundacji Pogranicze. Sejny, jako miejscowość nosząca po dziś dzień ślady obecności wielu tradycji i religii, uznano za naturalne miejsce dla penetracji kultur. Prawda i pamięć "starowieku", małe ojczyzny, świadomość korzeni i cnota tolerancji to niektóre hasła wywoławcze działań ludzi skupionych w Sejnach. Ich praca wychodzi daleko poza ramy teatru, a nawet sztuki, zahacza o oświatę, ekologię, socjologię, kształtowanie życia codziennego. Romantyczny powrót do kultury ludowej przybrał formy pozytywistycznej pracy u podstaw. Projekty zrealizowane przez Ośrodek mówią same za siebie: *Podróż na Wschód* (Kaszuby, 1990), *Ku mniejszościom - Żydzi litewscy* (Kowno, 1990), *Pamięć starowieku* (Sejny i Wigry 1990 oraz Sejny, Wigry, Krasnogruda, Becejły, Suwałki 1991), *Mala podróż na Wschód* (Sejnenszczyzna 1991 i 1992), *Ku mniejszościom - Siedmiogród* (Rumunia 1991), *Spotkanie innego czyli o cnotę tolerancji* (Suwalszczyzna 1991 i 1992), *Pamięć starowieku - Siedmiogród* (Suwalszczyzna 1992), *Tam, gdzie zieleni spotyka się z błękitem* - Cygańska Wioska Artystyczna (Puszczka Knyszynska i Sejny 1992), *Mano Viinius - Moje Wilno* (Wilno 1992).

Towarzystwo Teatralne Wierszalin i spektakl *Turlajgroszek*. Przedstawienie znane, dostatecznie opisane i nagrodzone, zarejestrowane w telewizji, a więc prawie na granicy teatru alternatywnego. Pod względem zawodowości i artystycznej precyzji najlepszy spektakl Reminiscencji. *Turlajgroszek*, współczesne misterium oparte na białoruskiej i prawosławnej tradycji, to dzieło z początkiem, środkiem i końcem (co z dużą przyjemnością przyjmujemy się na tego rodzaju festiwalu), a zarazem dzieło otwarte. Reguły rozumienia przedstawionej przez ten zespół realności odnoszą się do mitycznej organizacji świata, nie ma w niej krztyny zwyrodnienia i przejścia w estetyczną doktrynę.

Biegunowo odmienny charakter miała prezentacja Pracowni Teatr - *Obiad, Teatr instrumentalny*. Zwywotem tego zespołu jest forma i dźwięk: niespodziewane sploty form i kombinacje dźwięków, ich bezwolny i nieuzasadniony rozpad, absurdałna uroda sztucznej konstrukcji i beznadziejny tragizm jej upadku.

Spektakl budowany jest z odgłosów towarzyszących przyrządzaniu obiadu. Nie jest to jednak obiad zwyczajny. Przygotowują go aktorzy we frakach i aktorki w ciemnych wieczorowych sukniach. Strój obowiązujący muzyków w orkiestrze, także tej, która przygrywa Pracowni Teatr.

Czarna dziura sceny modulowana światłem reflektorów, stoliki i garnki, talerze, miski, sztuczne... wszelkie kuchenne instrumenty. Ich chrobot, stukot, brzęk i łoskot organizowany jest w kolejne symfonie dźwięków. Każda z nich osiąga swe apogeum, po czym rozsypuje się i rozbija (dosłownie) w kakałoni porzucanych przedmiotów. Profesjonalizm aktorów i precyzyjna konstrukcja spektaklu doskonale punktuje momenty groteskowego dowcipu formy i dojmującego nieszczęścia jej rozpadu.

II. Znaki przyjemne - refleksje średnio odkrywcze.

To przede wszystkim działania wpisane w miasto. Kraków jest szczególnie szczęśliwym tłem dla różnorodnych działań artystycznych, często nawet winduje ich poziom.

Grupa Chairas z Niemiec i spektakl uliczny *Karawana 2B*. Apokaliptyczny pochod zmutowanych już nieco ludzkich indywiduów końca XX wieku przy dźwiękach industrialnego rocka grupy U-ran i bluźnierczej, szamańskiej "narracji" jej lidera. Aktorzy niosą, ciągną, pchają wszelkie odpady naszej cywilizacji. Z bładymi twarzami, z przyrządami do oddychania przy ustach, z wczesionymi w ubrania plastikowymi szczurami stanowili niewątpliwą atrakcję skomercjonalizowanej ulicy Floriańskiej. Taka wizja rzeczywistości znalazła najwznieciwszych widzów, wręcz utożsamiających się z aktorami, wśród kłoszarów i miejscowej żulii.

Andrzej Sadowski ze Stowarzyszenia Mandala i jego performance na podwórzu jednej z kamienic przy ulicy Rakowickiej - *Będzie mi miło, jak się nie zhajcuje*. Była to inauguracja Reminiscencji, a zarazem sygnał, że ta forma wypowiedzi artystycznej zajmie szczególne miejsce w programie Festiwalu, będzie alternatywą dla alternatywnego teatru. Performance, sztuka chwili, ze szczytkowym scenariuszem, skierowana na samą siebie, na wewnętrzne przeżycie czy doświadczenie kreatora. A więc odpowiedź na pytanie tytułowe "Dlaczego artysta...?" najczęściej pozostaje tajemnicą. Performer wchodzi częściej w relację z otoczeniem niż z obserwatorem - a jak było w tym przypadku? Typowe krakowskie podwórko otoczone nieregularnymi plecami kamienic, wieczór, lokatorzy przepychający się do swych mieszkań przez tłumek widzów, szczur uciekający do piwnicy i... Andrzej Sadowski podpalający strażacką linę, wcześniej uformowaną na ziemi w dużego ślimaka. Pomaga sobie benzyną i zapalniczką. Nic z natury. Smród palonego materiału wywołuje głośne protesty mieszkańców wyszłych pięter. Performer niczym celebrians (biała płachta na ramionach, która posłuży także do gaszenia płomieni) manipuluje ogniem. Zaczyna padać deszcz. Namokniętej białej szmaty nie udaje się unieść z "ogniska", windująca nitka urywa się. Koniec. Artysta rzeczywistości nie hajcował się. Co więcej, zaprosił wszystkich na wernisaż do piwnicy, gdzie mieści się Galeria QQ. Stojąc tłumnie w piachu, z kubkami białego wina w dłoniach, podziwialiśmy *Obiekty w technice strażackiej* Andrzeja Sadowskiego.

Cudowna dziwność! "Sam widok tego mnie odstrasza, jak postawiony na sztorc karawan", pisał Antoni Czechow. Odstrasza i pociąga. Choćby z tego powodu żałuję, że nie dotarłam na trwający non-stop od 1969 roku performance Andrzeja Dudka-Dürera *Przeszerzenie metafizyczno-telepatyczna* (nakładał się na Węgałt), w trakcie którego artysta prezentuje siebie jako żywą rzeźbę. Kreacja odbywa się w każdym miejscu, w którym pojawia się autor, ponieważ jego sztuka jest ciągłym Spotkaniem. Podróżą. Życiem. Andrzej

Dudek wierzy w reinkarnację. W 1969 roku we Wrocławiu doznał iluminacji - w poprzednim swym wcieleniu był personifikowany w osobie Albrechta Dürera, stąd drugi człon nazwiska i data urodzin - rok 1471. Artysta wypowiada się na polu grafiki, rysunku, fotografii, malarstwa, rzeźby, akcji, muzyki, environmentu, działań metafizyczno-telepatycznych, antypoezji, obiektów, performance, instalacji, wideo, poprzez instrumenty metafizyczne i inne formy interdyscyplinarne... Program ten prezentowany jest na całym świecie. Istniała błędna nerka!

Grupa muzyczna Księżyc z Warszawy: dwie śpiewające dziewczyny i dwóch instrumentalistów. Teksty i muzyka rozprute i poskładane w dziwne, dociepne konstrukcje. Być może jest to jakiś muzyczny postmodernizm czy new age, ale szczerze mówiąc nie potrafię określić tej twórczości. Po prostu podoba się! Szczególnie, że pozostali goście koncertu *Muzyka poza muzyką* (Włodek Kiniorski ze swym Open Music Theatre, Marcin Krzyżanowski z Grupą Nintha Maar) raczej wypląsali publiczność.

III. Znaki nieczytelne - refleksje potencjalnie głębokie, inaczej warsztat bez warsztatu.

Występ Mirosława Rajkowskiego z performance *Pozytywne wibracje* aż prosił się o teoretyczne wprowadzenie. Artysta specjalizuje się w śpiewie alikwotów, czyli naddźwięków (tłumacząc z angielskiego lub niemieckiego). Europejska kultura przyzwyczaiła nas do śpiewu jednogłosowego, gdy tymczasem na Wschodzie istnieje tradycja śpiewu dwugłosowego, a nawet śpiewu całymi akordami. Najczęściej wykonywaną formą śpiewu polifonicznego jest duet (jednolity nosowy dźwięk i modulowana wyżej improwizacja "z ust"). Mirosław Rajkowski uzupełnił tę melodię o dźwięki wydobywane z instrumentu skonstruowanego według własnego pomysłu (rodowod hinduski), o massmedialne szumy informacyjne dobywające się z magnetofonu i dwóch magnetowidów, a także o projekcje kolorowych slajdów. Dźwięk, barwa to elementy wewnętrznej mantry. Wyraźnie oznaczone miejsce medytacji (buty zostają poza matą), płomień spalającej się świeczki (wyrobu artysty) wyznaczają czas i miejsce aktu twórczego. Milczący finał odbywał się w migocie elektronicznych urządzeń... i przy zupełnie opustoszałej sali. Dwie godziny trudnych do zidentyfikowania dźwięków skutecznie wygnały widzów. A szkoda, śpiew alikwotów zaprezentowany przez Mirosława Rajkowskiego mógł stać się "poznaniem" nie tylko dla artysty, ale także dla publiczności, gdyby tylko organizatorzy i sam twórca zatroszczyli się o symboliczne pięć minut warsztatowego ćwiczenia.

Odmienne rzecz się miała z trzydniową imprezą nazwaną *Warsztat teatralny Walerego Fokina*, która skończyła się na dniu pierwszym, i to nieudanym. Warsztat stał się improwizowanym wykładem na temat systemu Stanisława Wyspiańskiego, bowiem organizatorom Reminiscencji nie przyszło do głowy zaprosić ludzi, z którymi rosyjski reżyser mógłby po prostu przeprowadzić ćwiczenia. Trochę wstyd, a na pewno szkoda, wszak Walery Fokin to znany w świecie praktyk.

IV. Znaki i refleksje dawno rozpoznane.

Ten sztyldzik od lat pasuje jak ułat do weteranów teatru alternatywnego. Występy Provisorium, Wierzbaka i Sceny 6 potwierdziły skostnienie estetyki niegdyś świeżego teatru studenckiego. Nie były to spektakle złe (no może poza jednym - *Heretycka symfonia* Sceny 6), ale prowokujące do ironicznego wzdychania: "O wieczna alternatywo!"

Teatr Provisorium pokazał "kreację zbiorową", opartą na składankowym scenariuszu pod tytułem *Z nieba, przez świat, do samych piekieł*. Tworzą go cytaty z *Księgi Hioba*, *Pieśni nad pieśniami*, *Fausta* Goethego (stąd tytuł), *Braci Karamazow* i *Biesów* Dostojewskiego oraz *Doktora Fausta* Manna. Autorytet w sferze doświadczenia człowieczeństwa nie do podważenia. Tyle że życia ludzkiego nie da się zamknąć w kilku zręcznie dobranych fragmentach. Przynajmniej ja odczuwam wyraźny bunt przeciwko powielaniu tych pomysłów. Kwestia subiektywnych upodobań.

Inną stylistycznie mozaikę życia zaprezentował Teatr Wierzbak w przedstawieniu *Anaglify*. Inspiracją artystów były plaskorzeźby Krystyny Miłobędzkiej. Duża, ciemna przestrzeń sceny z małym podestem i z wiszącą nad nim lampą oraz umieszczony w tle kufer-parawan, z którego trójka aktorów wyjmuje rekwizyty. Spektakl zbudowany jest z ciągu mini-scenek, przerywanych black-outami, a więc jak gdyby z ciemności i wyrzniętych z niej światłem latarki czy reflektora sytuacji zapamiętanych z życia. Sytuacji zazwyczaj bez słów, a jeżeli już, to ze słowem o zużytym znaczeniu, albo słowem-rozkazem-wyrokiem. Typowa plakatość teatru starej alternatywy.

W tych samych rejonach obracały się działania kanadyjskiego zespołu Le Theatre de l'Atelier. Spektakl *Bunt mrowek* przedstawiał podobny zestaw sytuacji konfliktowych między dwójką ludzi zamkniętych w jednym pomieszczeniu, a poróżnionych różną hierarchią władzy. Kanadyjski "bunt" powtarzał wszystkie cechy uniwersyteckich grup z Polski i może właśnie dlatego został zaproszony.

V. Znaki interesujące - refleksje nużące.

Teatr Cinema z Michałowic ze spektaklem *Dong, co ma świecący nos* zaprezentował zabawę w dadaistyczne gagi i absurdałne skojarzenia z dramatów Edwarda Leara, grę z estetyką rodem z obrazów Ceinika i Magritte'a, czerpiąc poza tym pomysły z cyrku i kuglarskich teatrzyków. Teatr Cinema wystąpił gościnnie w Teatrzyku Parravan, a więc dodatkowo mieliśmy efekt teatru w teatrze.

Kalejdoskopowe zmiany scenek odbywały się poprzez zaciąganie nowych kurtynek. W nieskonczoność powtarzany chwyt sprawił, że potencjalny śmiech z zaduma zamarł w potężnym ziewnięciu. Życie testowane przez absurd w otoczone małomiasteczkowej nudy.

Grupa Terapeutyczna Performer z Zamościa zaprezentowała widowisko *Ultraiolet*, które w zasadzie było orgią dźwięków, świateł, prawie nagich ciał i przede wszystkim barw. Artysty z fantazją rozmazywali na sobie, na ścianach i podłodze kilogramy farb. Czasem ta kakofonia przybierała przyjemny dla oka i ucha wyraz, ale "Dlaczego artysta...?" Być może dla siebie tylko zrozumiałych celów terapeutycznych.

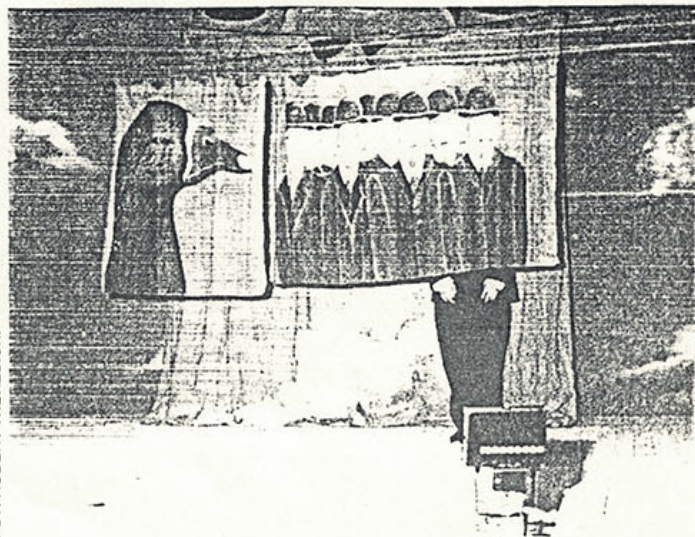
VI. Znaki -?, refleksje -?

Tak się składa, że te znaki zapytania dotyczą w większości przypadków performance. Jest to sztuka podobno niedefiniowalna, a jej znaczenia są jasne i ważne może tylko dla twórców. Ze nadmieniem w drodze samousprawiedliwienia. Zygmunt Piotrowski zaprezentował performance pod tytułem *shan Enter*, który polegał na rozlaniu wiadra wody na podłogę i wolnym krążeniu po kałuży bosymi stopami. Mogliśmy obserwować, jak woda rozlewała się po posadzce, nogawki performerów z wolną nasiąkając wilgocią, a on kupia się i tężeje (jakby miał za chwilę lewitować), co jakiś czas maczając w kałuży dlonie. Energia rozlanej wody wyczerpała się, energia twórcy chyba też, bo nagle siadł na ławce i zaczął wkładać skarpetki i buty. Performance Bogdana Mizerskiego *CALL (kontrabas + witkacologia)* był pokazem różnic na kontrabasie melodii rodem prawie z *Sonaty Bełzebuba* i wykrzykiwaniem, zniechęca, słownictwa z Witkacego. Czechow dopowiadział, że artysta miał przy tym minę, jakby się chrzanu nawąchał. Wysłał... Prezentacja grupy Stacja Pi. Stacja o tytule *Nie pierdol kwiatu* polegała na kłęczeniu trzech performerów tyłem do publiczności i demonstracyjnym nierobieniu niczego, które miało sprowokować reakcję widzów. Publiczność rzeczywiście się zbuntowała. Raz było śmiesznie, raz banalnie, ale w rezultacie trzeba było wyjść. O co chodziło artystom? Moim zdaniem był to humbug. Nie dajmy się zwariować, nie wszystko jest performancem, a na pewno nie wszystko jest sztuką.

Trafny pomysł poszerzenia formuły Reminiscencji o działania performerów w paru przypadkach spalił na panewce, to znaczy na etapie selekcji zaproszeń. Większość pozycji naznaczonych tą etykietką widzę raczej w dziale "humbug teatralny" i jako taki stałby się on może prześmiewczym zwierciadłem - off-offu.

Schematyzm teatru alternatywnego starszej generacji (raz lepszej, raz gorszej marki) został właściwie potwierdzony. Z nowych propozycji Festiwalu najciekawszy wydaje się być "teatr wiejski", lecz i on nie wyczerpuje możliwości teatralnej alternatywy. Zaproszenie teatrów młodzieżowych nie wniosło wiele ożywczości powietrza, choć jako przykład teatru nastolatków zasługuje na wysoką ocenę (Studio Teatralne Scena "I" z Krakowa ze spektaklem na motywach z T. Wildera *Jeden dzień*; Teatr Bom-Baż z Jeleniej Góry ze spektaklem *Ramy*, czyli *jak moglibyśmy siebie kochać, gdybyśmy wiedzieli, jak to się robi*).

A więc "teatr wiejski", performance, muzyka, warsztaty jako lekarstwo na sklerozę teatru primo voto studenckiego, secundo voto alternatywnego? - Tak! Tylko w odpowiednich proporcjach, mniej, a lepszego gatunku i przy lepszej organizacji. Tak, aby i postronny widz mógł odczytać w teatrze alternatywnym znaki swej kultury, aby stał się "zwierzęciem oswojonym", a więc wdzięcznym widzom następnych Reminiscencji.



Dong co ma świecący nos Teatru Cinema z Michałowic